

№ 10 4 MARCA 1928

## T R E Ś Ć :

*Bolesław Srocki: Powrotna fala. m. p.: Kryzys gospodarczy w Rosji Sowieckiej. Prof. T. Walek-Czernecki: Przyszłość imperjum brytyjskiego. Piotr Trejdeński: Na marginesie Wileńskiego Procesu. W. Sz.: Bilans handlowy a akcja przeciwko złotemu. Mieczysław Rettinger: Wybory polskie w prasie obcej.*

Trybuna kobieca. Życie ziem polskich. Życie wyższych uczelni.

C E N A 30 GROSZY

# PRZE KŁOM

## TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

### Powrotna fala

*Wypadki dni ostatnich, to nic innego, jak tylko powracająca fala dni grudniowych roku 1922, dni, których już dzisiaj uczciwy przedstawiciel młodzieży wszechpolskiej nie wstydzic się nie może.*

Ostatni tydzień akcji przedwyborczej przyniósł pomiędzy wielu innymi efektami jeden, który ze względu na szczególne znaczenie zasługuje na uwagę i omówienie.

Efektym tym była próba manifestacyjnego strajku słuchaczy wyższych uczelni warszawskich. Miał to być środek na poruszenie umysłów oraz na wytworzenie w społeczeństwie przekonania, iż stosunki wewnętrzne w kraju są w poważnym stopniu podminowane.

Powodem strajku było nietaktowne w kilku wypadkach zachowanie się policji w stosunku do grupy akademików, którzy spełniali takie czy inne funkcje pomocnicze na rzecz listy Nr. 24.

Nie mamy bynajmniej zamiaru analizować samych zajęć i dochodzić, o ile skargi rzekomo pokrzywdzonych akademików są słuszne. Być może, że ze strony przedstawicieli policji istotnie nastąpiło przekroczenie granicy surowości, niezbędnej dla utrzymania porządku w państwie, czy w mieście. Skądinąd jednak przywileje akademickie nie to mają na celu, aby osłaniać agitację na rzecz takiej czy innej listy. Akademik, który przyjmuje na siebie obowiązek agitatora, w momencie spełniania tej funkcji przestaje być akademikiem i nie ma prawa żądać, aby był traktowany w inny sposób, aniżeli każdy obywatel państwa, mający swobodę przekonań, ale też i poczucie odpowiedzialności za to, co czyni dla obrony lub zwycięstwa swych poglądów politycznych.

Nie mamy jednak, jak zaznaczyłem, zamiaru analizować tych zajęć. Więcej, gotowi jesteśmy w całości przyjąć założenie, że młodzież akademicka była istotnie pokrzywdzona, gotowi jesteśmy nawet pójść tak daleko, aby przyjąć, że została pokrzywdzona bez własnej winy.

Lecz nawet i w tym wypadku ocena stanowiska tych czynników akademickich, które objęły kierownictwo akcją młodzieży, nie może być inna, jak tylko nadzwyczaj ostra i surowa.

Młodzież akademicka dla obrony swych praw i przywilejów ma duży zasób środków *legalnych*. Natomiast kierownicy jej akcji natychmiast, z pośpiechem wskazującym, że istotnie chodziło tu nie o co innego, lecz przedewszyst-

kiem o efekty wyborcze, weszli na drogę działania środkami *nielegalnymi*. Pierwszym ich czynem było wydanie *nielegalnej* odezwy, następnym — odbycie *nielegalnego* wiecu, trzecim — usiłowanie przeprowadzenia siłą *nielegalnego* strajku na uczelniach.

I to wszystko dokonywane było w imię hasła obrony „praworządności” w państwie.

Otóż ta rozbieżność czynów i haseł — to jest pierwszy fałsz ideowy tych, którzy twierdzą, że oni są „rządcami dusz” dzisiejszej młodzieży akademickiej.

Lecz jest i drugi fałsz, nie mniej istotny.

Ludzie ci szczycą się, że są wychowawcami pewnego obozu politycznego w Polsce i domagają się poszanowania ich prawa agitacji na rzecz tego obozu. Otóż obóz, którego oni są wyznawcami i wychowawcami, ma za sobą liczne karty, w których próbował narzucić pokoleniu, pamiętajacemu czasy niewoli, poszanowanie dwóch zasad: 1-o że rozpolitykowanie młodzieży jest przejawem „patologii politycznej”, oraz 2-o że manifestacje i środki *nielegalne* nigdy nie są czynnikiem prowadzącym do celu.

Otóż takie były zasady obozu Romana Dmowskiego w latach 1906 — 1918, w latach, gdy młodzież jedna była czynnikiem zdolnym do utrzymania naprawdę niepodległościowego ducha w narodzie. Inne są dzisiaj, gdy chodzi o *lojalny* stosunek młodzieży do *własnego* państwa. I tutaj wypadki dni ostatnich, to nic innego, jak tylko powracająca fala dni grudniowych roku 1922, tych dni, których już dzisiaj uczciwy przedstawiciel młodzieży wszechpolskiej nie wstydzic się nie może.

I to — ta zasadnicza rozbieżność haseł i taktyki, będąca genezą dzisiejszego rozkładu dawnej potęgi wielkiego stronnictwa Narodowej - Demokracji — to jest najbardziej charakterystyczna cecha wydarzeń dni ostatnich, i to zarazem jest dyskwalifikacją dzisiejszych prób wychowawczych, czynionych przez ludzi, którzy już raz w przeszłości okazali się złymi wychowawcami Narodu. I to młodzież akademicka wcześniej czy później zrozumieć powinna i zapewne zrozumie.

*Bolesław Srocki*

# Kryzys gospodarczy w Rosji Sowieckiej

*Rosja swój bilans handlowy opiera na dwóch rodzajach eksportu: nafty i zboża. Bolszewicy wywóz nafty nie tylko utrzymali na poziomie przedwojennym, lecz nawet zwiększyli go trochę. Inaczej jednak przedstawia się sprawa ze zbożem.*

Zaledwie na terenie wewnętrznego życia Związku Socjalistycznych Republik Rad uporano się po dwuletniej walce z widmem opozycji, a już wyrasta przed rządem sowieckim nowa hydra, bodajże stokroć gorsza od pierwszej.

Zwracaliśmy na tem miejscu wielokrotnie uwagę, jakie konsekwencje dla rządu sowieckiego pociągnęto za sobą stnieniem opozycji w łonie Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej. Najboleśniejszą z nich było nie to, iż z grona czczonych i ubóstwianych do niedawna wodzów usunięto i zesłano kilkudziesięciu, lecz fakt, iż istnienie opozycji, walka jej z większością i represje większości wobec opozycji poderwały w opinii wszystkich mieszkańców Sowietów wiarę w nieomylność władzy rządzącej, w jej autorytet i powagę i przypomniwały ludziom, iż przy dyktaturze proletariatu trwałość wszelkich autorytetów jest jeszcze mniej zapewniona, niż przy każdej innej formie rządzenia. Przecież Trocki był wielkim, szanowanym, zasłużonym i słuchanym i naraz stał się infamisem, defetystą, zdrajcą prawowiernej władzy. I któż zaręczy podejrziwemu i nieufnemu chłopu sowieckiemu, że to, co stało się z Trockim, Radkiem, Rakowskim, Smiłgą i innymi, za jakiś czas nie powtórzy się znowu ze Stalinem, Rykowem, Kalininem i Bucharinem? Nawet w ciasnej głowie analfabety-włościanina kluje się powoli myśl, jak mało musi być warta władza, która ulega takim nadzwyczajnym przeobrażeniom, takim fluktuacjom i przemianom, nie mówiąc już o tem, jak nikłą wartość musi mieć nauka, interpretowana przez tę władzę, skoro można ją tak rozmaicie i powiedzmy zgoła odrębnie naginać do jednego lub drugiego programu.

A skoro upada autorytet władcy w opinii publicznej, to wszędzie na świecie—a Rosja nie jest wyjątkiem—rodzi się wątpliwość, czy warto tej władzy słuchać, czy warto jej podporządkować się i pilnie wypełniać jej rozkazy. Wychowany tylko w posłuchu dla władzy „silnej“, upostaciowanej w carze, zastępcy Boga na ziemi, pozbawiony wszelkiego zmysłu państwowego chłop wielkorusyjski w okresach niepewności i niejasności biernie, z filozoficznym niemal spokojem przysłuchuje się i przypatruje, czeka na jakieś nieokreślone wypadki i w pierwszym rzędzie stara się unikać jakichkolwiek świadczeń na rzecz państwa i rządu, obawiając się, iż te świadczenia mogą pójść na marne, ba, niekiedy nawet ściągnąć na niego kary i represje.

Autorytet rządu sowieckiego osłabł w oczach ludności na jesieni ubiegłego roku. Uroczystości, związane z dziesięcioleciem przyścia do władzy bolszewików, stały się terenem demonstracji politycznych, skierowanych przeciwko oficjalnemu kierunkowi partji, a tem samym świadczących o istnieniu dwóch wielkich prądów, pomiędzy którymi walka przenosi się już na ulicę. Dla chłopca, który dotychczas z podziwem i bojaźnią widział w partji niezachwianą moc i siłę, ukazały się wielkie rysy i szczyrby na tym pozornie nienaruszonym granicie. Chłop nie pozostał wobec tych zjawisk obojętny i przyjął pozycję wielkiej rezerwy, nie marząc nawet o jawnym buncie czy sporze, który ściągnąłby na niego krwawe represje.

*Ta rezerwa chłopca wobec władzy bolszewickiej przejawiała się na dwóch terenach: podatkowym i zbożowym.* Suma podatków, wpłacanych do kas skarbowych od września ubiegłego roku, zaczęła w raptownym stopniu zniżać się i opadać, mimo iż włościanstwo w Rosji po trzech latach urodzajów nie może skarżyć się na brak gotówki. Zaległości podatkowe obejmują nie tylko sferę gospodarstw drobnych, te bowiem nigdy w Rosji nie były w stanie opłacić przypadających na nie ciężarów, lecz również dotyczą gospodarstw średnich i wielko-chłopskich, które w za-

dnym wypadku nie mogą znaleźć wytłumaczenia przyczyn swej opieszałości.

Znacznie jednak gorzej, niż z zaległościami podatkowymi, wygląda sprawa dostawy zboża przez włościan do punktów skupu. Poniżej przytoczona statystyka uwidacznia całą grozę sytuacji gospodarczej rządu sowieckiego i nie może nie odbić się ujemnie na zaspokojeniu potrzeb ludności miejskiej oraz na statystyce wywozowej. Według więc danych oficjalnych rządowe zakupy zbóż oraz nasion olejnych wynosiły w tonnach:

	1926/7	1927/8
lipiec	232.000	234.000
sierpień	779.000	928.000
wrzesień	1.542.000	1.642.000
październik	1.696.000	1.285.000
listopad	1.698.000	751.000
grudzień	1.420.000	669 929

Jak wynika z powyższego, do miesiąca września włącznie zakupy zboża miały tendencję wzrastającą w porównaniu z rokiem ubiegłym. Począwszy jednak od października, ilość dostarczanego zboża w szalonym wprost tempie maleje, przyczem w miesiącu grudniu nie dochodzi nawet do połowy ilości z grudnia poprzedniego roku.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że według oficjalnych zapewnień sowieckich wewnętrzne zapotrzebowanie kraju wynosi 8.100 tys. tonn, rezerwa zbożowa 834 tys., a eksport 1.667 tys. (równoważnik 100 miljn. pudów), czyli razem 10.601 tys. tonn oraz jeżeli uprzytomnimy sobie, że do połowy stycznia dostarczono około 6 miljn. tonn, przeto wypada, iż w ciągu kilku pozostałych miesięcy kampanji zbożowej należy zakupić 4½ miljn. tonn. Wiosna jednak—ze względu na roztopy, a następnie roboty polne—nie jest porą wygodną dla zakupów. Wobec tego rząd sowiecki, pragnąc uniknąć katastrofy gospodarczej, widział się zmuszonym przystąpić w miesiącu styczniu i lutym do olbrzymiej akcji, mającej na celu wydobycie zboża od chłopca.

Wspomnieliśmy już wyżej, że chłop sam nie kwapi się do oddania swych zapasów, że do sprzedaży nie zmuszają go względy finansowe, bowiem na brak gotówki skarżyć się nie może. Chłop potrzebuje natomiast pewnych narzędzi niezbędnych w pracy na roli, jak również potrzebuje niektórych wyrobów przemysłowych i towarów niedozwonych dla zaspokojenia swych osobistych potrzeb np. ubrań, skóry, płótna, machorki i t. d. Tymczasem jednak kooperatywy miejskie były próżne, wspomnianych bowiem rzeczy przemysł rosyjski nie wyrabia w dostatecznej ilości dla zaspokojenia głodu wewnętrznego, zaś import ich jest zabroniony ze względu na konieczność utrzymania czynnego bilansu handlowego i kursu czerwońca. Groza sytuacji zmusiła jednak władze sowieckie do kroków stanowczych. Postanowiono więc uruchomić cały aparat agitacyjny, polityczny i administracyjny, puszczono w ruch karne oddziały milicyjne, a wreszcie zebrano z kooperatyw miejskich wszystkie zapasy towarów i, naładowawszy poціągi, posłano je na wieś dla prowadzenia handlu zamiennego: kto da zboże, może otrzymać towary.

Wkrótce chłopca dostarczyli zboże i wkrótce okazało się, że ilość towarów jest wprost minimalna dla zaspokojenia potrzeb wsi. Puszczony jednak raz w ruch aparat nie ustaje w pracy i wydobywa zboże za gotówkę, nie którym konfiskuje, a opornych wsadza do więzienia. Egzekucje syją się masami, ale rząd przelamał zastój w zakupach zbożowych: w styczniu „zakupiono“ 1.321 tys. tonn,

czyli dwukrotnie więcej niż w grudniu, a w lutym bodajże ilość zakupów przewyższy nawet dane styczniowe.

Oczywista rzecz, że w ten sposób przeprowadzone „zakupy” zboża pociągają za sobą fatalne następstwa. W pierwszym rzędzie mamy tu do zanotowania nowy konflikt w łonie rządu z racji tych drakońskich metod postępowania. Przejawił się on w dymisji ministra rolnictwa republiki rosyjskiej, Smirnowa, który swem nazwiskiem nie chciał firmować akcji, zdaniem jego, przypominającej czasy wojennego komunizmu w tak zwanej „nowej polityce ekonomicznej”, czyli w pewnych odstępstwach od teorii nauki Marxa. Poza ustąpieniem Smirnowa podobno na tle wypraw karnych na wieś wynikł również konflikt między Kalininem i Rykowem z jednej strony, a Stalinem z drugiej. Następnie przerzucenie wszystkich towarów przemysłowych na wieś postawiło w nadzwyczaj ciężkiej sytuacji mieszkańców miast, którzy oddawna już mieli trudności w nabywaniu mąki, masła, jaj, a teraz zostali znowu pozbawieni perkalików, płótna, obuwia i t. d. Wreszcie trzecie — i to najważniejsze — włościanin zareaguje najsilniej na przymusowy zabór zboża, a mianowicie zmniejszy ilość obrabianej ziemi, czyli w konsekwencji zmniejszy też możliwości wywozu zboża w roku następnym. Nie zapominajmy, że w roku ubiegłym było pod zasiewem o 5 milionów dziesięcin mniej, niż w 1913 r., i że w czasie uroczystości jubileuszowych Rykow kładł silny nacisk na konieczność zwiększenia ilości ziemi pod uprawę rolną. Tymczasem postępowanie władzy sowieckiej doprowadzić musi do jeszcze większego pogorszenia sytuacji na rynku zbożowym.

A przecież polityka zbożowa w Rosji to jedno z najważniejszych zagadnień gospodarczych. *Rosja powojenna, zarówno zresztą, jak i przedwojenna, swój bilans handlowy opiera na dwóch rodzajach eksportu: ropy i zboża. Bolszewicy wywóz ropy nie tylko utrzymali na poziomie przedwojennym, lecz nawet zwiększyli go trochę. Inaczej jednak przedstawia się sprawa ze zbożem. Oto komisarz handlu, Mikojan, jeden z najbardziej zaufanych ludzi Stalina w artykule, wydrukowanym w „Prawdzie” z dnia 3 listopada ubiegłego roku przyznał, że eksport zboża wynosi tylko 21% wywozu przedwojennego. Nie ulega najmniejszej wątpli-*

wości, że w bieżącym roku gospodarczym *nie* dojdzie na wet do tej wysokości. A co będzie w przyszłym?

Polityka gospodarcza obecnego rządu stoi w wyraźnej sprzeczności ze wskazaniem Lenina, który mówił, iż „dziesięć, piętnaście lat uzgodnienia interesów chłopca z robotnikiem ugruntuje socjalistyczny ustrój w Rosji”. Oczywiście, Lenin był optymistą, stawiając tak małe terminy, życie jednak przekreśla nawet to minimalne życzenie wodza bolszewików, **uzgodnienia bowiem interesów chłopca i robotnika nie było w Rosji nawet w ciągu jednego roku, mimo dziesięcioletniego istnienia rządu sowieckiego.**

Jeszcze kilka miesięcy temu Stalin, w okresie dyskusji przed XV zjazdem partyjnym, opierając się na wyżej przytoczonej formule Lenina, przeciwstawiał się z całej siły postulatowi Trockiego, który domagał się, aby z przypuszczalnych zapasów zboża u włościan, wynoszących około 1 miljaru pudów, skonfiskować bezpłatnie 150 mil. pudów, a otrzymane ze sprzedaży tego zboża pieniądze włożyć w budowę wielkiego przemysłu. Zaledwie jednak Trocki ze swemi chartami wylądował w pobliżu granicy Chin, Stalin poszedł śladami wskazań „zdrajcy” rewolucji rosyjskiej, wywarł nacisk na wieś, wprowadzając nie tak jaskrawy, jak tego domagała się opozycja, a co ważniejsze nie po to, aby rozbudować przemysł, lecz po to, aby ratować skarb i finanse państwa.

*Nie poraz pierwszy się to zdarza, że większość, zgnębiona opozycją, szuka ratunku w realizacji jej programu. Trocki ma wszelkie podstawy do triumfu. Ale należy wątpić, czy triumf ten będzie długotrwały. Droga wybrana przez rząd sowiecki najeżona jest tysiącami przeszkód i nie jest w stanie usunąć kryzysu gospodarczego, który coraz jaskrawiej występuje na jaw pod rządami dyktatorów sowieckich.*

*Dodajmy wreszcie, że kryzys ten ujawnił się po trzech latach urodzaju i że przeciętnie w Rosji co cztery lata następuje nieurodzaj i głód. Jak w takim roku wyglądać będzie aprowizacja miast, dostawa surowca do fabryk i eksport zboża?*

m. p.

## Przyszłość imperjum brytyjskiego

*Nawet odpadnięcie wszystkich dominjów nie zachwiałoby istotnymi fundamentami imperjum brytyjskiego. Natomiast utrata Indji byłaby nie tylko końcem imperjum, ale także katastrofą dla samej W. Brytanji.*

Politykę nazwano słusznie sztuką przewidywania. Jest to sztuka niezmiernie trudna i zawodna, ryzyko błędu jest tu większe, niż w jakiegokolwiek innej sferze działania. Pomimo to nie można się jej wyrzec, zwłaszcza gdy chodzi o twory państwowe, znajdujące w ustawicznej i stosunkowo bardzo szybkiej ewolucji, której następstwa muszą wpłynąć w sposób stanowczy na całokształt polityki światowej. Żaden zaś organizm polityczny nie jest obecnie w stadium tak płynnym i zarazem nie posiada również wielkiego znaczenia dla całej ludzkości, jak imperjum brytyjskie. Dlatego rozejrzenie się w tendencjach rozwojowych brytyjskiego *Commonwealth of Nations* i ich przyczynach jest nieodzowne dla zrozumienia pewnych podstawowych faktów dzisiejszego położenia międzynarodowego i jego potencjalnych możliwości. Nie chcemy tu bawić się w żadne pro-roctwa i dlatego ograniczymy się do jak najbardziej obiektywnej analizy dzisiejszego stanu imperjum brytyjskiego i do wskazania wynikających z niej pewnych możliwości i prawdopodobieństw bliższej i dalszej przyszłości.

Imperjum brytyjskie w swej obecnej formie jest zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju i nie daje się porównać z żadnym z wielkich imperjów, jakie zna historia. Ten specyficzny charakter imperjum brytyjskiego jest co prawda rezultatem rozwoju stosunkowo świeżej daty, mniej więcej

od połowy XIX w. Przedtem ekspansja brytyjska szła utartym torem polityki imperjalistycznej, ujawniając tylko z reguły większą, niż u rywali, zęczność w wyzyskiwaniu pomyslniej konjunktury oraz umiejętność dostosowania się do warunków terenu, upatrzonego na obiekt podboju. Jak wszystkie inne imperja, także brytyjskie było dziełem siły i utrzymywało się dzięki sile. Jedyna istotna różnica wynikała z charakteru wyspiarskiego W. Brytanji. Od czasu niepomysłnego wyniku stuletniej wojny z Francją Anglja zrezygnowała z ambicji terytorjalnych na kontynencie europejskim, a od czasu królowej Elżbiety ekspansję swą skierowała wyłącznie na obszary zamorskie.

Skutkiem tego, w przeciwieństwie do rywali W. Brytanji, jak Hiszpanja, Francja, Rosja, imperjum brytyjskie od samego początku aż do chwili obecnej zachowało charakter imperjum wyłącznie kolonialnego, mając pod tym względem, jako wzór, dawniejsze imperja Portugalczyków i Holendrów. W przeciwieństwie atoli do tych ostatnich imperjum brytyjskie było pierwsze i pozostało jedynym imperjum kolonialnym, które objęło wielkie obszary naprawdę skolonizowane, t.j. zamieszkałe w większości przez ludność pochodzenia brytyjskiego, nie mogły być traktowane jedynie, jako przedmiot eksploatacji i wyzysku ze strony kraju macierzystego. W związku z ogólną tendencją

brytyjską do rozwoju samorządu, nie można było go odmówić kolonistom zamorskim, zwłaszcza że przez to administracja kolonii była znacznie ułatwiona. Wprawdzie właściwa każdemu państwu imperjalistycznemu tendencja centralistyczna nie ominęła także W. Brytanji, kiedy jednak rząd króla Jerzego III po decydującym zwycięstwie nad Francją Ludwika XV, które rozstrzygnęło o losie Ameryki i Indyj, wszedł jawnie na drogę centralizmu wobec kolonii północno-amerykańskich, rezultatem było powstanie zbrojne, a następnie odpadnięcie ich od kraju macierzystego. W polityce angielskiej empiryzm grał zawsze rolę większą, niż gdziekolwiek indziej na świecie. Dlatego doświadczenie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych zahamowało stanowczo rozwój dążeń centralistycznych w stosunku do obszarów skolonizowanych przez ludność białą. Nadzwyczaj intensywny rozwój kolonizacji brytyjskiej w pierwszej połowie XIX w. w Kanadzie, Australji i Nowej Zelandji stworzył nowe jednostki samorządne, które wprawdzie były forpocztami imperjum, ale właśnie dlatego wymagały specjalnych względów ze strony rządu metropolji. Stąd ekspansja imperjalna szła w parze z rozbudową autonomji kolonialnej. Szczególnie doniosłym wydarzeniem w tej dziedzinie było zjednoczenie samorządnych kolonii brytyjskich w Ameryce północnej w twór federacyjny, nazwany *Dominion of Canada* w r. 1867. Zostało bowiem przez to zainicjowane tworzenie w ramach imperjum wielkich jednostek autonomicznych, w których poczęło się wyrabiać nowe poczucie narodowe, różne od ogólnobrytyjskiego. Według wzoru kanadyjskiego stworzono w r. 1902 t. zw. *Commonwealth of Australia*, a w r. 1910 Unję Południowo-Afrykańską. Rozwój kolonii samorządnych szedł w parze z faktycznym rozluźnianiem więzów zależności od rządu brytyjskiego, jakkolwiek formalnie aż do konferencji imperjalnej r. 1925 t. zw. dominja były tylko prowincjami autonomicznymi korony brytyjskiej, podległymi władzy suwerennej parlamentu w Westminsterze. Było to jednak tylko teoria, w rzeczywistości już w początkach bieżącego stulecia dominja były samodzielnymi państwami i zmierzały pomimo całej lojalności wobec imperjum do zupełnego ugruntowania swej samodzielności.

Jedyną poważną próbą przeciwstawienia się tym dążnościom odśrodkowym był program Większej Brytanji, wysunięty przez J. Chamberlaina. Program ten zmierzał do stworzenia z imperjum jednolitego gospodarstwa przez wprowadzenie systemu cel ochronnych, a pod względem politycznym do przeobrażenia imperjum w państwo związkowe. Wielki ten plan rozbił się z jednej strony o opór społeczeństwa angielskiego, przywiązanego bezwzględnie do wolnego handlu, z drugiej strony wskutek niechęci dominjów do jakiegokolwiek ograniczenia ich samodzielności na korzyść organizacji związkowej. Przegrana Chamberlaina przesądziła dalszy rozwój imperjum w kierunku zupełnego uniezależnienia kolonii samorządnych. Wojna światowa proces ten znacznie przyspieszyła. Właśnie lojalność, z jaką dominja wzięły udział w wojnie po stronie metropolji, i znaczny wysiłek militarny z ich strony uświadomił im samym, krajowi macierzystemu i światu całemu ich znaczenie polityczne. W nagrodę W. Brytanja musiała dopuścić dominja do udziału w pertraktacjach pokojowych, a następnie wprowadzić je do Ligi Narodów na prawach samodzielnych członków. Wreszcie konferencja imperjum r. 1925 uczyniła krok ostatni—proklamowała pełną suwerenność dominjów, złączonych teraz z W. Brytanją tylko przez unję personalną.

Ta ewolucja dominjów brytyjskich odbiła się też na losach kraju kolonialnego, ale traktowanego przez angielskich zdobywców gorzej, niż tubylcy Indyj lub Afryki, mianowicie Irlandji. Próby asymilacji tego kraju na rzecz państwowości brytyjskiej, kulminujące w Akcie Unji r. 1801, rozbiły się o nieugięty opór narodu irlandzkiego. Układ angielsko-irlandzki z r. 1921 przekreślił ostatecznie dzieło Pitta młodszego i nadał przeważnej części Irlandji stanowisko angielskiego dominion. Skutkiem tego t. zw. Irlandzkie Wolne Państwo (*Irish Free State*) uczestniczyło w przy-

znanej dominjom przez uchwały konferencji imperjalnej r. 1925 suwerenności i samodzielności.

Jak daleko sięgają te uprawnienia, najlepszym dowodem oświadczenia brytyjskiego sekretarza stanu dla kolonii, P. Amery, w czasie jego pobytu w Kanadzie. P. Amery zaznaczył, iż Kanada jest członkiem imperjum brytyjskiego jedynie z własnej wolnej i nieprzymuszonej woli i mogłaby każdego czasu dokonać secesji, jeśliby tego chciała. Kanada też odrazu wyciągnęła konsekwencje ze swej suwerenności i ustanowiła własne przedstawicielstwo dyplomatyczne w Waszyngtonie i Paryżu, w najbliższym zaś czasie ma ustanowić także w Tokio oraz Londynie. Albowiem od ostatniej konferencji imperjalnej i od zmiany tytułu królewskiego, przeprowadzonej dla uwidocznienia nowego stanu prawno-państwowego, gabinet londyński przestał być rządem całego imperjum i stał się tylko rządem Jego Królewskiej Mości w W. Brytanji, mającym obok siebie na równej stopie rządy Jego Królewskiej Mości w Kanadzie, Australji, Irlandzkiem Wolnem Państwie i t. d.

Ta ewolucja dominjów brytyjskich oznacza niewątpliwie ogromne osłabienie jednolitego imperjum, można powiedzieć wręcz jego unicestwienie, o ile bierze się imperjum w sensie tradycyjnym, zawierającym moment panowania, jako cechę zasadniczą. Jaki użytek dominja zrobią z przyznanej im suwerenności—niepodobna przewidzieć. Doświadczenie historyczne uczy, iż system unji personalnej jest jedną z najbardziej niestabilnych form związku pomiędzy państwami. Z tego powodu należałoby wróżyć niewielką trwałość systemowi, ustanowionemu przez konferencję r. 1925, tembardziej, że już teraz są w niektórych dominjach, jak Irlandja lub Unja Południowo-Afrykańska, silne prądy dążące do zerwania wszelkiej łączności z koroną brytyjską. Z drugiej strony jednak większość dominjów czerpie olbrzymie korzyści z przynależności do imperjum, przede wszystkim ochronę przed atakiem z zewnątrz, którego niebezpieczeństwo jest bardzo poważne np. dla Australji i Nowej Zelandji. Kanada znów—w razie oderwania się od imperjum brytyjskiego—znalazłaby się w orbicie przemożnych wpływów Stanów Zjednoczonych i miałaby poważne trudności w utrzymaniu swej niezależności. Do tego dołącza się wspólność pochodzenia, języka i kultury, łącząca znaczną większość ludności dominjów z W. Brytanją. Ogromne korzyści daje związek z imperjum dominjom na polu gospodarczym; Anglja jest dla dominjów głównym dostawcą kapitałów oraz największym odbiorcą ich produktów. W ostatecznej konkluzji trzeba uznać, że odpadnięcie dominjów w bliższej przyszłości nie wydaje się rzeczą prawdopodobną, chyba, żeby się wyłoniło ostre przeciwieństwo interesów pomiędzy metropolją a temi czy innymi dominjami. To przeciwieństwo mogłoby się zaznaczyć tylko w dziedzinie polityki międzynarodowej. Ewentualność taka nie jest bynajmniej wyłączona, gdy się zważy stosunek W. Brytanji do Stanów Zjednoczonych i Japonji. Żywiłowy rozwój imperjalizmu amerykańskiego pcha wręcz W. Brytanję do sojuszu z Cesarstwem Wschodzącego Słońca, gdy tymczasem Australja i Nowa Zelandja, a poczęści także Kanada, upatrują słusznie w Japończykach najniebezpieczniejszego aspiranta do spadku po białym człowieku na Pacyfiku. Kunszt polityczny angielskich mężów stanu stoi tu przed zadaniem szczególnie trudnym, a zarazem doniosłym dla losów imperjum brytyjskiego. W. Brytanje miała dotychczas z reguły szczęście posiadać w krytycznych momentach swych dziejów u steru państwa ludzi na wysokości zadania, a specyficznie brytyjski talent do rozwiązań kompromisowych umożliwiał wybrnięcie z sytuacji na pozór bez wyjścia.

Gdy chodzi o stosunek do dominjów, sfery kierownicze nad Tamizą muszą mieć na oku fakt, że obecnie imperjum brytyjskie egzystencji swej nie opiera wcale na kolonjach zamieszkałych przez ludność białą, lecz na t. zw. kolonjach koronnych, a przede wszystkim na Cesarstwie Indyjskiem. Dominja bowiem zajmują wprawdzie z górą 60% terytorjum całego imperjum brytyjskiego, ale zato tylko około 6% jego ludności. Wprawdzie znaczenie gospodarcze dominjów jest znacznie większe, niżby to odpo-

wiało cyfrze ich ludności w stosunku do innych części imperjum, ale fakt zupełnej samodzielności dominjów uniemożliwia W. Brytanji eksploatację imperjalistyczną ich zasobów gospodarczych. Dlatego *nawet odpadnięcie wszystkich dominjów nie zachwiałoby istotnymi fundamentami imperjum brytyjskiego, podobnie jak oderwanie się Stanów Zjednoczonych nie złamało bynajmniej potęgi brytyjskiej. Natomiast utrata Indyj byłaby nie tylko końcem imperjum, ale także katastrofą dla samej W. Brytanji.* Znaczenie Indyj dla imperjum wyływa z niezmiernie gęstej ludności ich, tworzących więcej niż  $\frac{3}{4}$  ogółu ludności imperjum, ludności, mającej bardzo starą kulturą i umiejaczej dzięki temu wyzyskać niezmiernie bogactwa naturalne kraju.

Imperjalizm brytyjski czerpie swe soki z Indyj w potrójnej formie. Naprzód w formie bezpośredniego haraczu w postaci poborów i emerytur (fantastycznie wysokich) angielskich urzędników, oficerów i żołnierzy, służących w Indjach. Powtóre w formie lokaty kapitałów angielskich na wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach publicznych i prywatnych Indyj. Niezmierna taniość robocizny i brak niemal zupełny ochronnego ustawodawstwa społecznego stwarza dla kapitału angielskiego możności zarobku nieznanie gdzieindziej. Wreszcie Indje stanowią najważniejszy rynek zbytu dla handlu brytyjskiego i dlatego do niedawna polityka rządu anglo-indyjskiego zmierzała planowo do uniemożliwienia rozwoju w Indjach tych gałęzi przemysłu, które mogłyby konkurować z importem angielskim. Jeżeli bilans płatniczy W. Brytanji jest stale czynny, pomimo ogromnego deficytu bilansu handlowego, to rezultat ten byłby niemożliwy bez panowania angielskiego w Indjach; gdyby się ono skończyło, byłby to koniec imperjum brytyjskiego, a zarazem ruina gospodarcza Anglii. *Utrzymanie Indyj jest zatem dla W. Brytanji kwestją życia lub śmierci.*

Tu atoli ujawnia się w całej pełni paradoksalność położenia imperjum brytyjskiego. Powstało ono, jako twór siły i utrzymuje się wciąż jeszcze silną, gdy chodzi o Indje i kolonie koronne, zamieszkałe przez ludność kolorową. Ale siła ta jest znikomą małą w stosunku do setek milionów poddanych, których ma utrzymywać w posłuszeństwie. W Indjach na 330 milionów ludności miejscowej ilość wojsk angielskich nie dochodzi do 90 tysięcy, gdy tymczasem same wojska tubylcze liczą na stopie pokojowej przeszło 130 tysięcy. W. Brytanja nie ma obowiązku służby wojskowej i dlatego nie może w razie wojny powiększyć szybko swej armji przez powołanie wielkiej liczby wykształconych rezerw. Słabość sił lądowych W. Brytanji nie pociągnęła za sobą katastrofalnych następstw dla imperjum tylko dzięki konfiguracji geograficznej tego ostatniego, uniemożliwiającej dostęp do posiadłości brytyjskich drogą lądową dla wielkich mocarstw kontynentu europejskiego, podczas gdy droga morską była zamknięta dzięki supremacji floty brytyjskiej. Jedną Rosją, odkąd usadowiła się w Azji środkowej, miała możność ataku lądowego na Indje, najczulszą stroną imperjum brytyjskiego. To, że W. Brytanji udało się nie dopuścić do tego ataku, który według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa obaliłby panowanie angielskie w Indjach jak domek z kart, musi być uznane za jedno z największych arcydzieł sztuki politycznej. Niemniej jednak i dziś *niebezpieczeństwo rosyjskie wisi jak zmora nad imperjum brytyjskiem, a pod pewnym względem wzrosło nawet niepomierne wskutek oddźwięku, jaki propaganda sowiecka znajduje wśród ludów Azji i Afryki.* Gdyby armja czerwona reprezentowała choć w przybliżeniu siłę militarną, równą dawnej armji carskiej, los Indyj byłby przypieczętowany wobec tego, że Anglija—wskutek zerwania sojuszu z Japonją—nie może liczyć na pomoc tego państwa w wojnie z Rosją.

Ale nie tylko niebezpieczeństwa z zewnątrz, ze strony Rosji, Ameryki czy Japonji—zagrożają imperjum brytyjskiemu. Równie wielkiem—a na dłuższą metę może nawet większem—niebezpieczeństwem jest ruch emancypacyjny ludów kolorowych, rozwijający się z żywiołową siłą przedewszystkiem w Indjach. I tu angielscy mężowie

z właściwym im zmysłem rzeczywistości zrozumieli, że *dotychczasowe metody imperjalistycznego wyzysku i absolutyzmu biurokratycznego nie dadzą się dłużej utrzymać i że trzeba, przynajmniej w pewnym zakresie, dopuścić ludność miejscową do udziału w rządach krajem.* Stąd reforma konstytucyjna p. Montagu, sekretarza stanu dla Indyj w gabinecie Lloyd George'a, która obdarzyła Indje surogatem parlamentaryzmu, podczas gdy istotna władza pozostała nadal w rękach brytyjskich. Ale **kompromis ten nie może wystarczyć masom indyjskim, które uważają, jako minimum koncesyj ze strony angielskiej—nadanie Indjom stanowiska równego dominjom. Ustępstwo tego rodzaju oznaczałoby jednak koniec rządów angielskich w Indjach z wszystkimi jego konsekwencjami politycznymi i gospodarczymi dla W. Brytanji.** Nic dziwnego więc, że politycy brytyjscy wszelkich odcieni, **nie wyłączając przywódców Labour Party,** nie chcą za żadną cenę zgodzić się na żądania nawet umiarkowanego odłamu opinji indyjskiej, nie mówiąc już o postulatcie zupełnej niezawisłości, wysuniętym przez Indyjski Kongres Narodowy, grupujący elementy radykalne.

Na razie rząd angielski chce zyskać na czasie i—nie odbierając całkiem nadziei Hindusom—odwlec wszelki stanowczy krok naprzód w kierunku usamodzielnienia Indyj. Taktyka ta wyraziła się w utworzeniu t. zw. komisji Simona, złożonej z członków parlamentu brytyjskiego, która ma przeprowadzić na miejscu w Indjach gruntowną ankietę nad tamtejszemi stosunkami i na tej podstawie przedłożyć wnioski w sprawie ewentualnych reform ustrojowych. Ustanowienie tej komisji wywołało ogólny protest w Indjach, gdzie domagano się komisji mieszanej, złożonej w równej liczbie z przedstawicieli W. Brytanji i Indyj. Centralny parlament indyjski w Delhi uchwalił też bojkot komisji Simona, a żywiły niepodległościowe poczęły organizować bojkot towarów angielskich.

Jak się ułożą dalsze stosunki w Indjach, niepodobna tego przewidzieć w chwili obecnej. Najwięcej zależy od tego, czy Indje potrafią przeciwstawić polityce angielskiej jednolity front. Głównem bowiem źródłem słabości Indyj, a siły obcych zdobywców, było rozbitcie społeczeństwa indyjskiego na gruncie religijnym wskutek przeciwieństwa pomiędzy wyznawcami t. zw. hinduizmu, tworzącymi większość ludności Indyj, a mahometanami, będącymi wprawdzie w mniejszości, ale zato mającymi za sobą wiekową tradycję panowania nad Hindusami. Usamodzielnienie Indyj na zasadach demokratycznych oddałoby rządy w ręce większości hinduskiej, a perspektywa ta bynajmniej nie byłaby pożądana dla mahometan, którzy też byli do niedawna ostoją panowania angielskiego. Jeśli zainicjowane przez Gandhiego porozumienie pomiędzy Hindusami a mahometanami da się w czyn wprowadzić, emancypacja Indyj będzie tylko kwestją czasu i to niezbyt długiego. W przeciwnym razie taktyka divide et impera będzie mogła być dalej stosowana z powodzeniem przez Anglików, a tem samem ich panowanie będzie mogło się utrzymać przez czas nieograniczony, o ile atak z zewnątrz nie położy mu końca.

Tadeusz Wałek-Czernecki

„Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku — życzliwości jeden tylko: opłata prenumeraty“.

Czytelniku! Pamiętaj o koncie  
P. K. O. № 13.044.

# Na marginesie Wileńskiego Procesu

*Wysiłki rządu i społeczeństwa winny być skierowane w tym kierunku, aby zły posiew Hromady jaknajprędzej został wyrwany ze świadomości obu narodów i zastąpiony przekonaniem, że narody te na wieki są związane wspólnym losem.*

Tragiczny proces Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, toczący się w Wilnie, rzuca zrozumiałą cień na stosunki polsko-białoruskie. 57-iu Białorusinów, rekrutujących się ze wszystkich sfer społecznych, wśród których spotykamy niejedno nazwisko zasłużone dla sprawy białoruskiej, zasiadło na ławie oskarżonych pod ciężkimi zarzutami zdrady Państwa, szpiegostwa na rzecz ościennego mocarstwa i t. d.

Proces ten, bez względu na jego wyniki, świadczy nietylko o ciężkich przewinach względem Państwa szeregu jego obywateli narodowości białoruskiej, ale też o tym, że Państwo i jego administracja nie potrafiły przeciwdziałać organizowaniu wielotysięcznych rzesz we wrogich sobie szeregach Hromady, że dzięki swej nieopatrznej polityce narodowościowej nie potrafiły przeciwdziałać dostrukcyjnym wpływom ze Wschodu i zraziły do siebie szereg ludzi, którzy przez długi czas opierali przyszłość swego narodu na podstawach ścisłego współdziałania z narodem, ewentualnie z Państwem polskim. Świadczą o tem początkowe wystąpienia b. pos. Taraszkiewicza na terenie zeszłego Sejmu.

Sprawa Hromady, której epilog musiał rozegrać się przed trybunałem ze względu na przestępcze cechy działalności tej organizacji, nie zostanie zlikwidowana nawet po wydaniu wyroku. Zostanie po niej przez długi czas opar nienawiści między obu bratnimi narodami, który utrudni wszelkie porozumienie, tak konieczne dla uregulowania stosunków w województwach wschodnich, dla rozwiązania, zgodnie z polską racją stanu, najdonioślejszego bodaj zagadnienia, postawionego przez dzieje Państwa polskiemu — sprawy narodowościowej, konieczne wreszcie dla dalszego normalnego rozwoju narodu białoruskiego, wyzwolenia go z pod przemożnych wpływów rosyjskich, będących zaprzeczeniem zasad wolności, w imię których rzekoma Hromada wypowiedziała walkę Państwu polskiemu.

Z jednej strony obciążający działaczy białoruskich materiały, zgromadzony przez władze sądowe, stanie się paliwem, którym polski obóz nacjonalistyczny będzie podsycał płomień nienawiści plemienną. Na podstawach zgromadzonego materiału budowany będzie gmach polityki eksterminacyjnej wobec innojęzycznych obywateli Rzeczypospolitej, zaprzepaszczać się będzie jasną tradycję demokratycznej polityki narodowościowej, poczętej w umysłach statystów z czasów walk o niepodległość. Narzędziami wykutymi z materiału tego będą pewne czynniki kopały przepaść między obu narodami tak skutecznie, że stanie się wreszcie ona niemożliwa do przebycia.

Z drugiej strony czynniki poza-krajowe będą przystrajały głównych aktorów procesu, na których ciąży zarzut największych zbrodni wobec Państwa, aureolą męczeństwa, z ich czynów zbrodniczych będą starały się wysnuć wątek dla białoruskiej ewangelji narodowej.

Sprawa Hromady może przy pewnych koniunkturach odegrać, w zmodernizowanym scenariuszu, rolę buntów kozackich XVII w., które na długie wieki rozdzieliły losy Polaków i Ukraińców i uniemożliwiły obu narodom spełnienie swej misji dziejowej.

Takiemu wynikowi procesu „hromadskiego” należy z całych sił przeciwdziałać. Sprawiedliwość musi być wymierzona. Zbrodniarze winni ponieść karę, zgodnie z suro-

wemi nakazami kodeksu. Naród jednak białoruski powinien zrozumieć, że karę ponoszą tylko winni. Obywatel zaś polski narodowości białoruskiej żadną miarą za winy Taraszkiewiczów, Michajłowskich, Wołoszonów i innych nie może ponosić odpowiedzialności. — Przeciwnie, wysiłki rządu i społeczeństwa winny być skierowane w tym kierunku, aby zły posiew Hromady jaknajprędzej został wyrwany ze świadomości obu narodów i zastąpiony przekonaniem, że narody te na wieki związane są wspólnym losem. Dlatego też stosunek ich musi być ugruntowany nie na wzajemnej nienawiści, ale na poczuciu konieczności ścisłej współpracy.

W świadomości Białorusinów w białoruskiej myśli politycznej przeważają dzisiaj w sposób zastraszający tendencje filo-sowieckie i filo-rosyjskie. Nieliczni tylko przedstawiciele białoruskiej myśli politycznej opierają się w swych koncepcjach o Państwo i naród polski. A przecież był czas, gdy u kolebki białoruskiego ruchu narodowego stali przedstawiciele polskiej kultury. Dzisiaj obowiązkiem społeczeństwa polskiego na kresach jest powrót do tradycji popowstaniowych i sprzężenie swej pracy z pracą polono-filskich kierunków białoruskich, nie dla zdobycia pewnej liczby głosów białoruskich na listy polskie, ale by zasadniczo popchnąć naprzód sprawę rozwiązania sprawy białoruskiej, aby wyrwać z rąk czerwonych reformatorów świata inicjatywę w dziele rozwiązania sprawy narodowościowej. Należy za wszelką cenę wyplenić ze świadomości opinii publicznej zarówno naszej, jak i zagranicznej, szkodliwy paradoks, że wolność ludów realizuje państwo i naród rosyjski, którego dotychczasowe dzieje są jednym zaprzeczeniem zasady wolności.

*Piotr Trejdeński*

NAJSTARSZE I NAJPOŻYTECZNIJSZE W POLSCE  
PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM  
PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

„STRZELEC”

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

POD REDAKCJĄ JERZEGO SZYSZKO-BOHUSZA

Redakcja i Administracja: Al. Jerozolimskie 27, tel. 415-81

PRENUMERATA: Rocznie 15 zł., półrocznie 8 zł., kwartalnie 4 zł., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Zagranicą o 50 proc. drożej

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł.

# Bilans handlowy a akcja przeciwko złotemu

*„Istnieje w społeczeństwie odłam, który nie ukrywa swej złowroziej radości przy ukazaniu się na naszym horyzoncie gospodarczym jakiegokolwiek, chociażby nawet urojonego, niebezpieczeństwa”.*

W swej mowie wrocławskiej p. Minister Skarbu słusznie zwrócił specjalną uwagę na specyficzny stosunek pewnego odłamu społeczeństwa, na szczęście coraz mniej licznego, do sytuacji gospodarczej kraju. Odłam ten „nie ukrywa swej złowroziej radości przy ukazaniu się na naszym horyzoncie gospodarczym jakiegokolwiek, chociażby nawet urojonego, niebezpieczeństwa”, wychodząc z założenia, że nie dobro Państwa, ale dobro partii jest prawem najwyższym.

W tej grze anty-państwowej ostatnio najbardziej ulubionym konikiem jest bilans handlowy. Pasywność bilansu handlowego rośnie, jeśli tak pójdzie dalej, w kilka lub najdalej kilkanaście miesięcy będziemy mieli nowy krach złotego — oto mniej więcej tok „rozumowania” pewnej grupki społeczeństwa, ujawniający się zwłaszcza w artykułach kilku organów prasowych. Na brednie te możnaby nie zwracać uwagi, gdyby nie fakt, że w dziedzinie waluty dużą rolę odgrywają czynniki psychiczne, które — jak wiadomo — nie zawsze idą w zgodzie z przesłankami logicznymi. Biorąc jednak pod uwagę siłę zaufania, jakie do sytuacji złotego i całej obecnej polityki finansowo-gospodarczej państwa żywi ogromna większość społeczeństwa polskiego oraz zagranica, biorąc pod uwagę, że cała ta robota anty-państwowa zbyt grubymi nićmi jest szyta, a absurdalność głoszonych bredni zbyt oczywista — należy sądzić, że nowa akcja *contra* złoty nie będzie miała absolutnie żadnego, nawet psychicznego, wpływu i będzie tylko nową kompromitacją tego „odłamku” społeczeństwa, który ją prowadzi.

A metody stosowane w tej akcji są często bardzo niewybredne. Spotyka się np. twierdzenie, że saldo ujemne bilansu handlowego wzrosło z 35 miljn. zł w grudniu do 53 miljn. zł w styczniu, gdy tymczasem faktycznie nastąpił spadek salda z 60,5 miljn. zł do 52,7 miljn. zł. Skąd się więc powyższe twierdzenie bierze? Poprostu Główny Urząd Statystyczny w r. 1927 ogłaszał dane o handlu zagranicznym w dawnych złotych w złocie, czyli we frankach złotych, a tylko ubocznie w złotych obiegowych, od stycznia r. b. ogłasza zaś tylko w obecnie obowiązujących złotych. Saldo 35 miljn. było we frankach złotych, saldo 53 miljn. w złotych. Bez komentarzy!

\* \* \*

„Nie jest rzeczą niezwykłą — mówi p. Ch. S. Dewey, członek zagraniczny Rady Banku Polskiego, b. Podsekretarz Skarbu Stanów Zjednoczonych — aby kraj w okresie swej odbudowy lub rozwoju miał przez szereg lat *pasywny bilans handlowy, reprezentujący dopływ potrzebnego kapitału*”. „Gotowość kapitału zagranicznego do udzielania kredytu zależy nie tyle od liczb handlu zagranicznego Polski, co od charakteru jej przywozu”. „Ujemność bilansu handlowego była już przewidywana i brana pod uwagę w czasie rokowań o pożyczkę zagraniczną”. „Społeczeństwo polskie okaże najlepsze zrozumienie sytuacji przez importowanie w okresie odbudowy gospodarczej coraz większej ilości artykułów, które podnoszą rozwój produkcji krajowej, oraz przez celowe zużycie importowanych artykułów — czem przyczyni się do wzrostu bogactwa kraju”.

Te kilka uwag czynnika miarodajnego — bo wybitnego fachowca z jednej strony, a przedstawiciela finansów światowych z drugiej — mogłoby właściwie być dostateczną odpowiedzią na wskazaną we wstępie kampanję *contra* złotemu; pozwolimy sobie jednak na dorzucenie jeszcze szeregu wyjaśnień.

\* \* \*

Jak to jasno określa p. Ch. S. Dewey, ujemny bilans handlowy jest wyrazem dopływu kapitałów zagranicznych. Kraj, potrzebujący kapitałów i importujący je, musi mieć

bilans handlowy pasywny (oczywiście, w pewnych rozmiarach). Clou zagadnienia polega na tem, jakiego rodzaju jest przywóz i jakie są tendencje i możliwości rozwojowe wywozu. Niewątpliwie, z tem niezmiernie skomplikowanym zagadnieniem wiąże się ściśle szereg kwestyj, jak: rodzaj kapitału dopływającego (kredyty krótkoterminowe czy długoterminowe lokaty), sposób użycia kapitału zagranicznego, rozwój ruchu inwestycyjnego, rentowność inwestycji, rozwój produkcji, rozwój konsumpcji, podział dochodu społecznego, rozwój kapitalizacji pieniężnej i t. p. Od tego więc, z jakich pozycji składa się ujemny przez czas pewien bilans handlowy, oraz od całokształtu rozwoju gospodarczego i polityki gospodarczej kraju — zależy przyszła sytuacja bilansu handlowego, który będzie musiał stać się zrównoważonym, względnie aktywnym, z chwilą zamknięcia okresu dopływu kapitałów z zagranicy<sup>1)</sup>. Sam fakt pasywności bilansu handlowego jest — w obecnych, uzdrowionych przez rząd Marszałka Piłsudskiego stosunkach gospodarczych — objawem wysoce dodatnim. Przyszłość złotego zależy od dalszego rozwoju wewnętrznej sytuacji finansowej kraju. Odbudowa kapitałów wewnętrznych i rynku wewnętrznego bez pomocy kapitałów zagranicznych musiałaby być bardzo żmudna i długotrwała. Aktywność zaś bilansu handlowego byłaby świadectwem, że o dopływie kapitałów zagranicznych, który właśnie na celu miała „kluczowa” pożyczka stabilizacyjna — niema mowy.

\* \* \*

W roku 1924 i I połowie r. 1925 mieliśmy bilans handlowy również ujemny. Ale ówczesna pasywność miała odmienny charakter, a przedewszystkiem odmiennie przedstawiały się wówczas inne czynniki finansowe i gospodarcze.

Nie chodzi tu głównie o to, że rezerwy kruszcowo-walutowe Banku były nie wystarczające, gdyż one początkowo były dość pokaźne, lecz o to, że panowały wówczas w kraju nienormalne stosunki walutowe i budżetowe. Obok pieniądza banku emisyjnego istniał na rynku pieniądz skarbowy, emitowany dla łatania dziur w budżecie, względnie na cele polityki kredytowej Państwa bez oglądania się na stan emisji bankowej. Doszło wreszcie do tego, że emisja skarbowa przewyższyła emisję bankową.

W tych warunkach, gdy import towarów odbywał się nie tylko kosztem dopływu kapitałów zagranicznych, lecz i kosztem wycofywania lokat zagranicznych, mianowicie kosztem zmniejszania rezerw walutowych Banku Polskiego — nie mogły nastąpić normalne konsekwencje tego procesu, któreby nie dopuściły do katastrofy walutowej. Odpływ rezerw kruszcowo-walutowych z instytucji emisyjnej, odbywający się na cele importu towarowego, a także — tą lub inną drogą — na cele tezauryzacji prywatnej, powodował automatycznie kurczenie się obiegu biletów bankowych, które mogło być, co prawda, drogą odpowiedniej polityki kredytowej Banku mocniej zaznaczone. Ale oddziaływanie tych objawów deflacyjnych na rynek, a pośrednio na bilans handlowy było niweczone przez inflacyjną działalność drugiej instytucji emisyjnej — Skarbu Państwa. Wytwarzana przez Skarb sztuczna siła nabywcza zwracała się z całą siłą do importu.

Jak wspomnieliśmy wyżej, pasywność bilansu handlowego w okresie 1924/5 miała odmienny charakter niż obe-

<sup>1)</sup> Po okresie importu kapitałów przyjdzie niewątpliwie okres równowagi obrotu kapitałami, zanim ewentualnie (gwoździ poparcia eksportu) rozpocznie się okres wywozu kapitałów. Przy zrównoważonym bilansie wymiany kapitałów zrównoważonym być musi bilans wymiany towarów i usług. W naszych stosunkach oznacza to konieczność znacznej aktywności, względnie w najlepszym razie równowagi bilansu wymiany towarów (handlowego).

nie. Po reformie walutowej ujawnia się silny prąd konsumpcyjny. Wobec wysokiego poziomu cen w kraju oraz dumpingu kredytowego zagranicy zwraca się on do importu. Deficyt bilansu handlowego powstał wskutek silnego i coraz wzrastającego importu konsumpcyjnego, hamującego a nie podtrzymującego produkcję krajową.

\* \* \*

Ten sam charakter nosi również znacznie skurczony import po spadku kursu złotego. Zahamowanie dopływu kredytów zagranicznych, które w większości były krótkoterminowe kredyty towarowe, i ich wycofywanie — przy minimalnych rezerwach kruszcowo-walutowych Banku Polskiego — spowodowało kryzys walutowy. Bilans handlowy stał się wybitnie aktywnym, aktywność ta pozwoliła, co prawda, na odbudowę rezerw walutowych, ale była jednocześnie wyrazem ostrego kryzysu gospodarczego, jaki kraj przechodził, wyrazem krańcowej pauperyzacji kraju. Import na cele produkcji i inwestycji prawie zupełnie zanikał, bo ledwo wegetowała sama produkcja. Aktywność bilansu handlowego była wyrazem odpływu kapitałów zagranicznych oraz dokonywanych lokat zagranicą (rezerwy kruszcowo-walutowe).

\* \* \*

Po przełomie majowym wobec zmienionej sytuacji walutowej i budżetowej oraz ogólnej sytuacji gospodarczej bilans handlowy zaczyna się kształtować odmiennie. Budzi się produkcja, potrzebująca dopływu pewnych surowców i artykułów pomocniczych z zagranicy, budzi się ruch inwestycyjny. Rośnie eksport, ale znacznie szybciej rośnie import. W marcu r. 1927 aktywność bilansu handlowego zanika, bilans ten staje się pasywnym, a jednocześnie zjawia się, choć w niewielkich rozmiarach, dopływ kapitałów zagranicznych. Dzięki temu dopływowi oraz dzięki powrotnemu przesuwaniu się rezerw kruszcowo-walutowych z rąk prywatnych do Banku Polskiego, rezerwy Banku — mimo pasywności bilansu handlowego — nie tylko nie maleją, lecz nawet rosną.

\* \* \*

Pierwszy raz w styczniu r. b. ujawnia się odpływ rezerw kruszcowo-walutowych, który niewątpliwie stoi w związku z pasywnością bilansu handlowego, ale nie tylko, bo w bardzo znacznej części został spowodowany przypadającymi na początek roku płatnościami zagranicznymi z tytułu rat amortyzacyjnych i procentów od pożyczek. Czy ten odpływ oznacza, że deficyt bilansu wymiany towarów i usług nie jest już pokrywany przez dopływ kapitałów z zagranicy? Oczywiście, nie. Odpływ ten ma charakter przejściowy i w lutym wraca już równowaga walutowa. Mimo, że deficyt bilansu handlowego jest finansowany przez dopływ kapitałów z zagranicy, wahania rezerw kruszcowo-walutowych Banku są możliwe, a nawet konieczne, gdyż równowaga bilansu płatniczego w granicach miesiąca, a tem bardziej dekady, musi wykazywać pewne wahania. „Tyle czynników wpływa na kształtowanie się bilansu handlowego — mówi p. Ch. S. Dewey — że samo zwiększanie, czy też zmniejszanie się rezerw zagranicznych Banku Polskiego nie daje obrazu sytuacji”. Zresztą, kapitały zagraniczne w pewnej części przechodzą przez Bank Polski, powodując wzrost rezerw w momencie dopływu, a spadek w momencie zużycia. Tak się stało z pożyczką stabilizacyjną. Wpłynęła ona cała do Banku Polskiego, powodując ogromny wzrost rezerw. Część — drobna zresztą ze względu na specjalne cele pożyczki — tej pożyczki musi wypłynąć z powrotem. „Zużycie części wpływów z tej pożyczki — mówi p. Ch. S. Dewey o pożyczce stabilizacyjnej — na pokrycie ujemnego bilansu handlowego uwidoczni się, oczywiście, w bilansach Banku Polskiego chwilowym spadkiem jego rezerw zagranicznych”.

Dopiero, jeżeliby w ciągu dłuższego okresu czasu rezerwy kruszcowo-walutowe wykazywały stałą tendencję spadku, możnaby stwierdzić finansowanie deficytu handlo-

wego kosztem rezerw zagranicznych, będących podstawą waluty. A wtedy? Ponieważ niema już drugiej waluty (bilon zdawkowy Skarbu Państwa odpowiada mniej więcej 28% emisji bankowej i emisja jego jest zahamowana), ponieważ Bank Polski jest wyłącznym panem rynku walutowego, kurczenie się rezerw zagranicznych spowoduje, przy odpowiedniej polityce kredytowej, spadek obiegu, a w konsekwencji drogą pośrednią spadek importu i aktywizację bilansu. Wstrzymanie dopływu kapitałów zagranicznych musi w zdrowych warunkach walutowych i budżetowych wywołać aktywizację bilansu wymiany towarów i usług. A rezerwy kruszcowo-walutowe Banku Polskiego są obecnie tak ogromne, że mogą z łatwością przetrzymać poważniejsze nawet wahania bilansu płatniczego, jak również ewentualny okres przejściowy, gdyby dopływ kapitałów już ustał, a bilans jeszcze nie zaktywizował się. Rezerwy kruszcowo-walutowe, zaliczone do pokrycia, stanowią blisko 1,2 miljarda złotych, nie licząc rezerw niewliczonych do pokrycia. Rezerwy stanowią więc 120% obiegu biletów Banku. Minimalne pokrycie obiegu i natychmiast płatnych zobowiązań wynosi 600—700 miljn. zł. Gdyby więc deficyt bilansu handlowego utrzymywał się na poziomie 50 miljn. zł. miesięcznie i był całkowicie finansowany kosztem rezerw, to starczyłoby nadwyżki rezerw na cały rok. Ale wszak i pokrycie minimalne zmniejszałoby się, gdyby spadały rezerwy. Jesteśmy przygotowani doskonale na wszelkie ewentualności, ale o tych ewentualnościach niema obecnie mowy. Dopływ kapitałów zagranicznych istnieje i wzmacnia się; wyrazem tego dopływu jest deficyt bilansu handlowego, który jest tym dopływem pokrywany.

\* \* \*

Powiadają, że nie możemy sobie pozwolić na luksus pokrywania importu z dochodu czy też w drodze uszczuplenia kapitałów. Ale my za import w ten sposób nie płacimy, bo nadwyżkę importu pokrywają kredyty zagraniczne. W swoim czasie za ten import zapłacimy z dochodu, spłacając kredyty, ale te korzyści, które dziś dla rozbudowy produkcji i rynku wewnętrznego, a także dla przyspieszenia odbudowy kapitału wewnętrznego przyniosą napływające kapitały zagraniczne, stokrotnie pokryją przyszłe uszczuplenie dochodu.

\* \* \*

Podkreśliśmy już, że po przełomie majowym import rośnie (szybciej niż eksport) dzięki zwykle przywozu produkcyjnego. Ta tendencja utrzymuje się i wzmacnia się obecnie. Dodatni bilans handlowy był uprzednio wyrazem zaniku siły nabywczej i upadku produkcji, a ujemny bilans handlowy jest obecnie wyrazem wzmagania się produkcji.

Przywóz z 896 miljn. fr. zł. w r. 1926 wzrósł do 1.681 miljn. fr. zł. w r. 1927. Dużą rolę odegrał wzrost przywozu zbóż w związku z nieurodzajem w r. 1926 — z 9 do 149 miljn. fr. zł., ale poza tem decydujący wpływ na wzrost przywozu miała zwykła importu surowców i półfabrykatów — z 660 do 788 miljn. fr. zł. Przywóz wyrobów przemysłowych zmniejszył się z 298 do 295 miljn. fr. zł.

Ale wśród tych wyrobów towary konsumpcyjne wykazują silny spadek przywozu, natomiast wzrasta przywóz towarów na cele inwestycyjne i produkcyjne, np. przywóz maszyn — z 52 do 131 miljn. fr. zł. (!), materiałów elektrotechnicznych — z 27 do 43 miljn. fr. zł., nawozów sztucznych — z 15 do 31 miljn. fr. zł., tłuszczów technicznych — z 14 do 17 miljn. fr. zł., garbników — z 9 do 11 miljn. fr. zł. i t. d. i t. d.

Podkreślamy, że przy rozpatrywaniu miesięcznych bilansów ta „produkcyjna” tendencja przywozu ujawnia się z coraz większą siłą.

A wywóz? Wywóz wzrósł z 1.306 miljn. fr. zł. do 1.459 miljn. fr. zł. i ujawnia naogół tendencję zwykłą. Przygotowanie wywozu na ten czas, kiedy będzie on musiał równoważyć przywóz i pokrywać koszt obecnych inwestycji, jest jednym z najważniejszych zagadnień polityki gospodarczej, które wiąże się zresztą ściśle z całym szeregiem innych zagadnień. Charakter importu, który przez



inwestycje w produkcji i rozszerzenie jej w konsekwencji oddziaływa na wzrost możliwości eksportowych — świadczy, że ewolucja odbywa się w pożądanym kierunku. O tem świadczy zresztą i charakter samego eksportu. Zwyżka wartości statystycznej 1 tonny wywozu świadczy, że on uszlachetnia się. Ta jakościowa melioracja, standaryzacja i organizacja eksportu musi być przedmiotem szczególnych zabiegów rządu i społeczeństwa. Jest to praca dla przyszłości, ale praca pilna i konieczna.

Nie jest zdrowe popieranie dziś—dzięki dopływowi kapitałów zagranicznych—nie rentujących się lub słabo rentujących się eksportów, lecz jest konieczne rozbudowywanie i ulepszanie przy pomocy kapitałów zagranicznych tych gałęzi produkcji, które mogą dać dobrze rentujący się wywóz

Jak widzimy, niewzruszalność kursu złotego, jak i pomyślny stan bilansu handlowego — są oczywiste. Żadne niebezpieczeństwo złotemu ze strony bilansu handlowego nie grozi, choć nie znaczy to, oczywiście, aby jeśli chodzi o dalszy rozwój bilansu jak największa czujność i jak najenergiczniejsze wysiłki nie były wskazane. Mamy nadzieję, że—aczkolwiek mógłby mieć pewne psychiczne znaczenie—nie zaszkodzi złotemu również atak na bilans handlowy i podstawy stabilizacji waluty, przeprowadzany przez pewien „odłamek“ społeczeństwa.

„Bank Polski — mówi p. Ch. S. Dewey — byłby pierwszą instytucją, któraby podniosła alarm, gdyby deficyt bilansu handlowego osiągnął rozmiary, przedstawiające niebezpieczeństwo dla stałości waluty“. Okazuje się, że pierwszą, która podniosła alarm *falszawy* z tego powodu, jest inna instytucja autorytatywna — „Gazeta Poranna Warszawska“.

W. Sz.

## ZWIERCADŁO ZAGRANICY

### Wybory polskie w prasie obcej

Dawno już nie śledzono wyborów polskich z taką uwagą, jak obecnie. Naturalnie w grę wchodzi tu przedewszystkiem specjalny moment zainteresowania, którym jest kwestja przesilenia parlamentarizmu w Europie wogóle, a wybory w Polsce mają dostarczyć jeśli nie argumentu nowego, to w każdym razie materiału do oceny, w jakim stadjum znajduje się obecnie kryzys i jak społeczeństwo tak duże, jak nasze, reaguje na hasła, związane z czynną kontrakcją wobec przerostu parlamentarizmu. Dopiero niejako w drugim rzędzie występują te kwestje międzynarodowe, na które mieć będzie wpływ taki czy inny wynik wyborów do polskiego sejmu. Tak się składa, że ze względów zasadniczych największe zainteresowanie musi kwestja wyborów w Polsce wywoływać w Niemczech. Dla Niemców ma to znaczenie przedewszystkiem techniczne. Nikt bowiem po obu stronach granic nie wątpi, że do zawarcia traktatu handlowego, który w tej chwili jest *cause célèbre* w polityce niemiecko-polskiej, dojść musi i dojdzie; cała rzecz w tem, kiedy dojdzie i w jakich warunkach. Nacjonałści niemieccy umieli pokazać, że mogą wywołać opóźnienie rokowań traktatowych i że pod tym względem ich wpływy sięgają dalej, aniżeli do tego nawet inne frakcje parlamentu niemieckiego się przyznają. Naturalnie nowy sejm w Warszawie, zwarty i energiczny, prowadzony świadomą dłońią rządu, potrafi wyzyskać pierwszą odpowiednią sposobność, aby kwestję polityki handlowej z Niemcami w należytem świetle postawić i, przedykutowawszy ją, narzucić taką linię delegacji handlowej, która ułatwi jej konsekwentne i energiczne postępowanie. Wybory sejmowe interesują poważną

część opinii niemieckiej także z tego względu, że przecież wizyty literatów, przemysłowców i polityków, odbyte w ciągu ostatniego roku w Berlinie i Warszawie, uważane są przez liberałów niemieckich za wstęp do wielkiej dyskusji na temat stosunków polsko-niemieckich, wstęp ważny i zajmujący, a domagający się dalszego ciągu. Taka wymiana zdań i wizyt dokonywa się najlepiej przez parlamentarzystów, którzy są równocześnie przedstawicielami aktualnej i doraźnej polityki. Wizyta parlamentarzystów polskich w Berlinie czy Moskwie może mieć dla polityki aktualnej znaczenie, którego największa nawet (ilościowo) wymiana artystów czy uczonych osiągnąć nie może. Od składu przyszłego sejmu zależeć będzie w dużej mierze ta właśnie strona polityki niemiecko-polskiej, której dotąd rozwijać nikt nie chciał, ani nie mógł. Daje się więc zauważyć specjalny, nastawiony na wybory polskie, ton w prasie niemieckiej: podczas, gdy prasa liberalna i socjalistyczna komentuje możliwości porozumienia ogólnego i gospodarczego, prasa prawicowa przepelniona jest artykułami, stawiającymi kwestje odwetowe i rewindykacyjne w jasnym, a równocześnie drażniącym świetle uchwał całych grup i stronnictw. „Frankfurter Zeitung“ opublikowała właśnie teraz wielki zasadniczy artykuł na temat stosunków polsko-niemieckich, lecz pisma berlińskie tego kierunku krępują się widocznie specjalnymi względami w wystąpieniach na tematy wyborcze, bo przecież nasi niemieccy współobywatele zastosowali na Górnym Śląsku specjalną formę demonstracji przedwyborczych, poniechawszy na zewnątrz wszelkich większych wystąpień, a przeczuciwszy cały ciężar agitacji na sposoby raczej intymniejszej natury.

Pilnie śledzą bieg kampanji wyborczej ekonomiczne pisma w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Pisma te mają obecnie zdecydowaną już politykę w sprawach polskich, która fluktuacjom ulegać nie będzie, interpretują często opinie naszego advisera, p. Devey'a, uzupełniając je cyframi z naszego bilansu i budżetu. Pod tym względem ton tych pism doszedł do skali wysokiej, świadczącej o umiejętnej metodach informacji ekonomicznej stosowanej obustronnie, to znaczy i przez te pisma i przez nas. Niema poprostu tygodnia, a nawet dnia, aby pisma te nie zapewniały swych czytelników, że stabilizacja naszej waluty równa się stabilizacji polityki gospodarczej na dłuższy okres czasu, a wykazy graficzne i statystyczne tym właśnie twierdzeniom za najlepsze poparcie służą. Wybory mają być ze strony społeczeństwa wyrazem zgody na politykę gospodarczą, prowadzoną przez rząd Marszałka Piłsudskiego, a politykę tę opinja anglo-saska uważa za nader pożyteczną i dobrze obmyśloną. Wielkie reprezentacyjne organy ekonomiczne świata anglo-saskiego, jak np. *The Bank* i *The Financial Times* (artykuły Morrissona) stale się w takim duchu wypowiadają. Oczywiście, baczą one i baczyć muszą na kwestje parlamentarne, jednakże obfity materiał źródłowy, którym rozporządzają, dostarcza im dostatecznych gwarancji, aby polityczną stronę wyborów w Polsce zrozumieć i uwydatnić.

Artykuły prasy sowieckiej dążą do specjalnych celów. Dyplomacja, a za nią i prasa sowiecka, oczywiście nie spodziewa się zmiany polityki po nowym sejmie. Jeśli jednak porzuca chwilami zwyczajny w polemikach międzynarodowych ton i zapełnia swe szpalty informacjami z pobojowiska wyborczego w Polsce, to czyni to jakby naprzekór swym przekonaniom, które powinnyby im właściwie nakazać przemilczenie całego procesu wyborczego. Tymczasem

nic podobnego. „Wola ludu“, przejawiająca się na zebraniach i wiecach, interesuje widocznie opinię, do której przemawiają dzienniki sowieckie. Czytamy obszernie sprawozdania ze wszystkiego, co się teraz u nas dzieje, a nawet z tego, co się nie dzieje. Akt wyborczy ma dla Sowietów specjalne znaczenie ze względu na grupy mniejszościowe. Temi się opiekują i ich losami bardzo się interesują.

Lista bloku bezpartyjnego na Wołyniu uderzyła w drażliwe miejsce, lista wileńska również była komentowana. W sumie są to jednak raczej psychologiczne drażliwości, środowiskowe reminiscencje i nadzieje natury platonicznej.

Przełom w pojęciach polskiego społeczeństwa na kwestje ustroju państwa uważany jest w Moskwie za fakt dokonany i wybory mają być dokonaniem faktu ilustracją.

Można więc z największym prawdopodobieństwem słuszności powiedzieć, że zagranica uważa wybory u nas za dalszy ciąg kampanji ustrojowej, nie spodziewając się jakichkolwiek zmian w składzie i formie rządu, oczekuje wypowiedzenia się społeczeństwa w kierunku, ograniczającym czysty parlamentaryzm, pod którego znakiem odbywały się wybory poprzednie.

*Mieczysław Rettinger*

## TRYBUNA KOBIECA

### Czy istnieje kwestja kobieca?

Zgodnie z brzmieniem naszej Konstytucji kobieta jest równouprawniona z mężczyzną. Z punktu więc widzenia prawnego doceniono jej rolę społeczną, jej rolę w gospodarstwie narodowym, jej wysiłki na tyłu polach pracy oraz wierną i pełną poświęcenia służbę dla Polski. Mamy zatem prawa polityczne, możemy pracować naukowo i zawodowo, możemy nadal starać się o przyniesienie jak największego pożytku Ojczyźnie i rywalizować w tem z mężczyzną.

Cóż — kiedy tak wiele w tem jeszcze czystej teorii. Prawa — tak, ale w życiu przeciwstawiają im się wszechmocne przesady, podniesione do wyżyny zasad. One to sprawiły, iż na 444 posłów sejmu było tylko 8 posłanek, mimo, że nie brak przecież u nas kobiet światłych i zasłużonych na polu pracy społecznej. Regulowane według zwyczajów i przesądów niesprawiedliwe wynagradzanie pracy kobiet kazało feministkom współczesnym wysuwać, jako hasło naczelne — oczywiście zdawałoby się — żądanie: *równa płaca za równą pracę* oraz walczyć o wprowadzenie tego hasła w życie i obalać tak zabawne w istocie swej racje przeciwników, jak ta, iż... kobieta ma mniejsze potrzeby, albo inna — już poważniejsza — iż nie zarabia przecież na swą rodzinę. To ostatnie mylne mniemanie powinno było upaść już dawno: ustrój kapitalistyczny zmusza ogół kobiety do pracy, tylko nieliczne wybrane mogą spożywać w spokoju jego owoce. Mąż w średniozamożnej rodzinie zarabia u nas tak niewiele (urzędnik czy robotnik), iż żona musi iść do pracy, chcąc utrzymać dom, mieć oraz wychowywać dzieci, a także chcąc dom swój postawić na stopie kulturalnej. Cza-

mi — w szczęśliwszych warunkach — ma jakiś warsztat domowy (krawiectwo, haft), przeważnie jednak idzie powiększać personel biur i fabryk.

Niema, na nieszczęście, dokładnych statystyk, wykazujących, ile kobiet pracuje w Polsce zawodowo; przybliżone dane mówią jednak, iż jest ich około 30% ogółu pracowników w przemyśle, handlu i biurowości — wszystko jako siły podrzędne. Brak też danych — jeśli chodzi o biura i instytucje prywatne — o ile mniej płatne są pracownice, niż pracownicy zajmujący te same stanowiska. Jeśli chodzi o urzędy państwowe, to tutaj panuje wyraźna i zgóry inspirowana tendencja do niedopuszczania kobiet poza określone kategorie plac, co nie wyklucza, naturalnie, powierzania im funkcji, odpowiadających stanowiskom wyższym. Niechęć powierzania kobietom kierowniczych stanowisk przejawia się zresztą na każdym polu pracy, spotykamy się z nią nawet w dziedzinie szkolnictwa, gdzie przy obsadzaniu stanowisk ważniejszych pierwszeństwo przysługuje mężczyznom.

Też same, a nawet bardziej jeszcze krzywdzące, warunki panują w świecie robotniczym. Materiał robotniczy, jak wiadomo, dzieli się na 4 kategorie: wykwalifikowani, niewykwalifikowani, kobiety i młodociani. Będąca na trzecim miejscu w tym szeregu kobieta pobiera odpowiednio niską płacę, przyczem nie uwzględnia się zupełnie ani jej kwalifi-

kacyj, ani sprawności. Etaa wykwalifikowanych jest tylko dla mężczyzn.

Wielką krzywdą kobiety jest również regulowane chyba przesadami utrudnianie jej dostępu do pracy<sup>1)</sup>. Szczególniej cierpią pod tym względem mężatki, które niechętnie przyjmuje się na posady, a przy każdej sposobności usuwa — bez względu na ich warunki materialne i domowe. Czasami przyczyniają się do zagniewania tych stosunków odnośnie rozporządzenia władz. Exemplum: okólnik województwa lwowskiego w sprawie usuwania mężatek ze szkolnictwa.

Wogóle mężatkom los nie sprzyja. Nie mówiąc już o tem, że krzywdzi je obecne prawo małżeńskie, choćby przez zapewnienie mężowi decydującego głosu przy sprawowaniu opieki nad dziećmi, także i prawo cywilne, nawet po zmianach z 1.7.1921 roku, jeszcze nie przyznaje im całkowitych praw wolnego obywatela, ograniczając je szczególnie w sprawach majątkowych.

Wszystko to właściwie są rzeczy wiadome, tylko poprostu mężczyźni nie lubią ich sobie uprzytamniać, a tembardziej — rozważać. Tego rodzaju stawianie kwestji jest szczególnie przykre, jeśli chodzi o tych wybranych z masy, o towarzyszy pracy ideowej. Latami pracowali z kobietami ramię w ramię dla wielkiej sprawy, znosili te same ciężkie trudy z jednaką, a nawet — jak to przyznawali sami niejednokrotnie — o wiele mniejszą, niż one wytrwałością. Dziś trudno im jakoś przyzwyczać się do myśli, że w pracy Państwa odrodzonego wykaże kobieta tę samą bezinteresowność, energję, sprężystość i inicjatywę, te same — a nawet większe — walory umysłowe i tak samo wszędzie wniesie czysty płomień idealizmu i etyki. Dziś ci liberalni i postępowi, jeśli chodzi o tyle innych dziedzin życia społecznego, w kwestji kobiecej nadal zasłaniają się staroświeckimi, utartymi i pustymi już maksymami, a życie kobiet radziby zamknąć w ramach domu i salonu. Nie chcą, czy boją się zrozumieć, iż stanął obok nich do wspólnej pracy taki sam człowiek i obywatel. I. J.

<sup>1)</sup> Warto tutaj zaznaczyć, iż przy angażowaniu kobiet wysuwane są niejednokrotnie warunki, o których niema mowy przy ofertach męskich. A więc naprz. w bankach (także Banku Gosp.) oznacza się granice wieku: do 40-stki (zapewne grają tu rolę względy dekoracyjne?).

*Ani jednego głosu nie wolno zmarnować  
W dniu 4 marca wszyscy do urn wyborczych!*

## ŻYCIE ZIEM POLSKICH

## Wielkopolska wobec wyborów

(Od własnego korespondenta)

Leszno, w normalnych czasach bardzo spokojne, w ostatnich tygodniach tętni wzmocnionym życiem. To nagłe ożywienie zawdzięcza gorączce wyborczej, która ogarnęła w dość szybkim tempie prawie wszystkich mieszkańców. Nasz okrąg wyborczy obejmuje następujące powiaty: pow. Poznań, powiat Kościan, pow. Śrem, pow. Leszno i pow. Rawicz. O cztery mandaty poselskie walczy spora cyfra list, a mianowicie: 24 (lista Zw. L. N.), 25 (lista Chrześcijańskiej Demokracji i Piasta), 7 (lista N. P. R. - prawicy), 21 lista zablokowanych stronnictw współpracy z rządem (N. P. R. - lewica, Związek Naprawy Rzeczypospolitej, Partja Pracy, zawodowe związki kolejarzy, nauczyciele szkół powszechnych, urzędnicy pocztowi), 2 (lista P. P. S.), 11 (lista monarchistyczna), 30 (lista Unji gospodarczej ziem zachodnich — ziemiańska) i wreszcie 18 (lista niemiecka). Jak widać, ludność ma w czym wybierać.

Mimo hałaśliwej demagogii partyj, mających listy opatrzone cyframi 24, 25 i 7, idących po mandaty pod hasłem zdecydowanej walki z obecnym rządem i posługujących się w braku rzeczowego i rozumnego programu kłamstwami i obłudą, głosząc na wiecach i pisząc w odezwach, że idą do Sejmu bronić np. wiary katolickiej i Kościoła, rzekomo zagrożonego przez działalność obecnych ministrów z Marszałkiem Józefem Piłsudskim na

czele — ludność tutejsza tak w mieście, jak na wsiach w całym okręgu wyborczym opowiada się masowo za listą 21. Wielka tylko szkoda, że ta lista nie otrzymała cyfry 1, jak w Warszawie i innych okręgach wyborczych. Listy z cyfrą 1 są spopularyzowane przez dzienniki stołeczne, krakowskie i inne. Popularyzacja cyfry 21 jest bardzo utrudniona wskutek braku codziennych pism postępowych na tutejszym terenie, gdzie prawicowe, wsteczne żywioły mają liczne miejscowe organy, bałamucące podle i chytrze ogół. Pomimo tych niedomagań — lud garnie się żywiołowo pod sztandary stronnictw listy 21. O nastrojach ogółu świadczy fakt, że wiece szkodników narodowych z pod znaku list 24, 25 i 7 nie udają się zupełnie. Zgromadzeni nie chcą nawet słuchać krzykaczy i naganiaczy tych wstecznych i obłudnych partyj, natomiast w pełnym skupieniu słuchają mówców, opowiadających się za rządem Marszałka Józefa Piłsudskiego. Niedawne to czasy, jak tutejsza ludność, obalamuconą przez endeków i witosików, odnosiła się nieufnie do Wielkiego Budowniczego Polski nowej i demokratycznej. Prawda jednak zawsze zwycięża i dziś jesteśmy świadkami, że lud Kresów Zachodnich przejrzał także na oczy i widzi, gdzie jest dobro jego i całej Polski.

Z.

## Życie wyższych uczelni

Zbliżający się nieuchronnie dzień 4 marca, dzień wyborów do sejmu — wywoływał w umysłach przywódców zbankrutowanej narodowej demokracji widmo klęski. Dla każdego obiektywnego widza było rzeczą najzupełniej jasną, iż blisko dwuletnie rządy Marszałka Piłsudskiego wymową faktów dokonanych zmiatają t.zw. „obóz narodowy“ bezapelacyjnie i bezpowrotnie z powierzchni życia polskiego. Ale „tonący brzytwy się chwytą“. I oto liderzy endecji postanowili rzucić na szalę wypadków czynnik, który z natury rzeczy winien stać możliwie jaknajdalej od wiru walk partyjno-politycznych — postanowili wciągnąć do czynnej agitacji wyborczej młodzież akademicką. T. zw. „młodzi“ Obozu Wielkiej Polski, będący ślepym narzędziem w rękach Młodzieży Wszepolskiej — wzięli na siebie tę rolę z zapalem godnym, zaiste, lepszej sprawy. Rozpoczęły się awantury po wiecach, na których „młodzi“ z pod znaku O. W. P. pełnili niezbyt zaszczytną i niezbyt z honorem akademika licującą funkcję bojówki partyjnej. Lecz i tego było za mało perfidnym przywódcom reakcji społeczno-politycznej, ukrywającej swe istotne oblicze za hasłami „katolicko-narodowemi“. Postanowiono pójść o krok dalej, wyprwadzić podległą sobie młodzież na ulicę, doprowadzić do bójek między studentami a władzami bezpieczeństwa publicznego,

i całe zajście roztrąbić w prasie, jako niesłychane prześladowanie ze strony rządu, dla wykorzystania tego momentu, jako atutu w rozgrywającej się walce wyborczej. I rzeczywiście — w dniu 28 lutego grupa kilkudziesięciu studentów Politechniki wszczyna w biały dzień awanturę na ul. Śniadeckich, zrywając plakaty wyborcze, wywieszane na jednym z domów. Policja interwenjuje. Dochodzi do bójki między „młodymi“ O. W. P., którzy zachowują się wybitnie prowokująco, a policją.

W rezultacie policja aresztuje kilku z nich za zakłócenie porządku publicznego i opór władzy. Po kilku godzinach — po spisaniu protokołów — wszyscy zostają zwolnieni.

Akt pierwszy — według projektowanego scenariusza — odbył się więc zgodnie z intencjami autorów. Chodziło o akt drugi. I oto ekspozytura Obozu Wielkiej Polski — t. zw. „Naczelny Komitet Akademicki“ zwołuje w tej sprawie wiec ogólno-akademicki na dzień 1 marca — celem zaprotestowania przeciwko „masakrowaniu akademika polskiego“. Wiec miał się odbyć na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego.

Na pierwszą wiadomość o zajściach i o wiecu w dniu 1 marca — Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych wydał w dniu 29 lutego

odezwę do ogółu polskiej młodzieży akademickiej, w której przeciwstawił się bezprzykładnym metodom wciągania młodzieży do ostrej walki z czynnikami, ponoszącymi odpowiedzialność za Państwo Polskie. Odezwa ta brzmiała:

Do ogółu polskiej młodzieży akademickiej!

Koledzy! Tak zwany „Naczelny Komitet Akademicki“, będący w chwili obecnej narzędziem agitacji partyjnej listy Nr. 24 — zwołuje na dzień 1 marca na godzinę 1 w południe wiec ogólno-akademicki na dziedzińcu Uniwersytetu.

Wiec ten zwołany jest w następującej sprawie:

Trwająca od szeregu tygodni niepo czytalna w skutkach akcja uczynienia z akademika polskiego partyjnego agitatora doprowadziła w dniu 28 b. m. do smutnych zająć pomiędzy garścią sfanatyzowanych studentów a przedstawicielami władz bezpieczeństwa Rzplitej.

Zamiarem inicjatorów wiecu jest, aby stał się on dalszym ogniwem niepo czytanej akcji, mającej przeciwstawić młodzież czynnikom, które w chwili obecnej ponoszą odpowiedzialność za Państwo Polskie.

Koledzy! Młodzież akademicka ofiarą krwi i życia walczyła o Niepodległość Rzeczypospolitej. Rozbijanie Państwa nie może być nigdy jej udziałem. To też wzywamy Was, abyście każdej akcji antypaństwowej na terenie akademickim zawsze i czujnie przeciwstawili zdecydowany odpór.

Koledzy! Nie możemy pozwolić, by powtórzyli się haniebnej pamięci grudniowe dni roku 1922, gdy część młodzieży akademickiej błotem obrzucała Majestat Rzeczypospolitej w Osobie Jej Najwyższego Przedstawiciela.

Wzywamy Was wszystkich do stawienia się na dziedzińcu Uniwersytetu, celem zmanifestowania, że nie cała młodzież akademicka ponosi odpowiedzialność za warcholskie czyny obalamuconej garści, służącej świadomie lub nieświadomie interesowi partji ze szkodą najwyższego interesu Państwa i Narodu.

Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i przedstawiciel Jej autorytetu Prezydent Ignacy Mościcki!

Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski! Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych R. P.

Warszawa, dnia 29 lutego 1928 r.

Tymczasem władze uniwersyteckie, słusznie obawiając się, iż na wiecu tym — wobec wzburzenia, panującego przed wyborami — może dojść do bójek, wydały zakaz odbywania wiecu. Rektor Uniwersytetu zawiadomił o tej uchwale Senatu Akad. zarówno inicjatorów, jak również ogół młodzieży akademickiej.

Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej, zastosowując się do rozporządzenia Senatu Un. W., wezwał w specjalnej ulotce ogół młodzieży akademickiej do bezwzględnego podporządkowania się tej uchwale:

Koledzy!

Na mocy decyzji Jego Magnificencji. Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, wiec zwołany przez agenturę listy Nr. 24,

t. zw. „Naczelny Komitet Akademicki”, nie odbędzie się. Wzywamy Was do bezwzględnego posłuszeństwa tej decyzji i niedopuszczenia, aby agitatorom partyjnym udało się osiągnięcie ich celu, którym jest wciągnięcie akademika polskiego w wir ostrych walk politycznych.

Koledzy!

Ogół akademicki nie może pozwolić na narzucenie młodzieży akademickiej charakteru czynnika, występującego do walki z polskimi władzami państwowymi. To jest rola komunistów i tych, którzy z nimi w zaślepieniu partyjnym rywalizować pragną. Wzywamy Was do zachowania spokoju i zimnej krwi. Utrzymanie godności akademika polskiego — oto nasze hasło.

Związek

Polskiej Młodzieży Demokratycznej  
Szkół Wyższych

Warszawa, 1 marca roku 1928.

Okazało się jednak, że „Naczelny Komitet Akademicki” niewiele sobie robi z rozporządzeń władz uniwersyteckich, że potrafi przejść nad nimi do porządku dziennego, skoro uzna je dla siebie za niewygodne. Przedstawiciel „Naczelnego Komitetu” w zagajeniu zakomunikował zebranym, iż wobec tego, że X. Rektor Szlagowski zabronił odbywania wiecu, takowy „oficjalnie” się nie odbędzie, natomiast otwiera wiec „nieoficjalny”.

I najspokojniej w świecie rozpoczęto agitacyjne i wysoce podburzające ogół młodzieży akademickiej przemówienia; ton tych przemówień był wybitnie prowokacyjny i niedopuszczalny na zebraniu polskich studentów, obradujących w niepodległym Państwie.

Dopiero interwencja osobista X. Rektora Szlagowskiego, który zjawiał się na balkonie i zażądał natychmiastowego zaprzestania dalszych obrad oraz opuszczenia dziedzińca Uniwersytetu — położyła kres niecnej robocie agitatorów partyjnych. Należy stwierdzić przytem, iż w atakach na rząd dziwnie zgodnie z Obozem Wielkiej Polski występowali „towarzysze” z pod znaku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Sojusz patentowanych „obrońców ludu” z najskrajniejszą reakcją społeczno-polityczną na wyższych uczelniach celem wprowadzenia zamętu i chaosu, a może nawet i czegoś więcej, stał się faktem dokonany w dniu 1 marca r. b. Będzie to jedna z najciemniejszych kart w historii ruchu socjalistycznego na wyższych uczelniach.

Żądanie X. Rektora zostało swoiście wykonane. Przewodniczący wiecu oświadczył, iż „wprawdzie X. Rektor zabronił odbywania wiecu w dalszym ciągu, lecz przecież zebraliśmy się potę, by uchwalić rezolucję”. Wobec tego odebrano głos mającemu protestować przeciwko odbywaniu wiecu przedstawicielowi Zw. Polskiej Młodz. Demokr., Rakowskiemu,

i ogłoszono rezolucję, skandaliczną pod względem treści i formy, która wzywała ogół młodzieży akademickiej stolicy do jednodniowego strajku protestacyjnego w dniu 2 marca r. b. Wbrew protestom obecnego na balkonie X. Rektora, który sprzeciwiał się przyjmowaniu jakichkolwiek rezolucyj — uchwałę uznano za przeprowadzoną. Wobec wytworzonej sytuacji przedstawiciele szeregu organizacji ideowo-wychowawczych młodzieży interwenjowali u X. Rektora, protestując przeciwko odbyciu nielegalnego wiecu, przeciwko uchwale strajkowej oraz przeciwko podburzającym, prowokacyjnym przemówieniom, wymierzonym we władze państwowe. Równocześnie z inicjatywą Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej ukazała się odezwa, podpisana prócz tego przez Wydział V Młodzieży Partji Pracy i Młodzież Zjednoczeniową. Odezwa ta ujmowała stosunek podpisanych organizacji do odbytego nielegalnego wiecu i wzywała ogół młodzieży akademickiej do audytorjów, do zwykłej, codziennej pracy.

Do ogółu Polskiej Młodzieży Akademickiej!

Koleżanki i Koledzy!

W dniu 1 marca r. b. miał odbyć się wiec akademicki na dziedzińcu Uniwersytetu. Wiec ten zwołany przez t. zw. „Naczelny Komitet Akademicki” mógł doprowadzić do niepożądanych zająć wobec wzburzenia, jakie panuje w okresie przedwyborczym w stolicy. Wobec tego Senat Uniwersytetu zabronił odbywania wiecu, o czym J. M. X. Rektor Szlagowski zawiadomił inicjatorów i ogół młodzieży akademickiej. Niepoczytali prowodyrzy zbałamuconego odłamu młodzieży akademickiej — wrew opinii i zakazowi władz uniwersyteckich — wiec otworzyli, traktując go jako „nieoficjalny”. Rozpoczęły się podburzające ogół młodzieży przemówienia i dopiero osobista interwencja J. M. X. Rektora Szlagowskiego, który zakomunikował zebranym raz jeszcze uchwałę Senatu Akademickiego i wezwał do natychmiastowego opuszczenia dziedzińca uniwersyteckiego — położyła kres nieobliczalnej w skutkach robocie inicjatorów. Tem nie mniej na wiecu tym — wbrew protestowi obecnego wów-

czas na dziedzińcu J. M. X. Rektora — przeszła rezolucja, wzywająca ogół młodzieży akademickiej stolicy do jednodniowego strajku protestacyjnego w dniu 2 marca roku bieżącego.

Koleżanki i Koledzy!

Protestujemy kategorycznie przeciwko temu, aby uchwała powyższa, powzięta na wiecu, zakazanym przez władze uniwersyteckie, i w nieobecności licznych rzesz młodzieży, które, podporządkowując się lojalnie zarządzeniom władz uniwersyteckich, na wiec nie przybyły — aby uchwała ta mogła obowiązywać ogół polskiej młodzieży akademickiej.

Piętnujemy publicznie niesłychane metody postępowania tych wszystkich, którzy zaślepieni agitacją partyjno-polityczną w okresie przedwyborczym — nie wahają się łamać zarządzenia władz uniwersyteckich, plamiąc honor akademika polskiego.

Koleżanki i Koledzy!

Wzywamy was, abyście nie usłuchali nawoływań sfanatyzowanych agitatorów partyjnych!

Wszyscy do pracy!

Niech żyje Senat Uniwersytetu Warszawskiego!

Niech żyje J. M. X. Rektor Szlagowski!  
Warszawa, dnia 2 marca 1928 r.

Związek Polskiej Młodzieży  
Demokratycznej

Szkół Wyższych R. P.

Wydział V Młodzieży Partji Pracy  
Związek Akademickiej Młodzieży  
Zjednoczeniowej Środ. Warsz.

Dzień 2 marca był dniem przełomowym dla rozpoczętej przez O. W. P. planowanej akcji na rzecz listy 24. Okazało się, iż akt III nie odbył się według ułożonego scenariusza. Oto większość młodzieży akademickiej — mimo teroru ze strony bojówek uzbrojonych w pałki — stanęła do pracy. Awantury i bójki, jakie miały miejsce na wyższych uczelniach — będą całkowicie zapisane na dobro „młodych” O. W. P. i sekundujących im dzielnie „towarzyszów”. Fakt jeden pozostanie niezbity — wyższe uczelnie stolicy w dn. 2 marca nie strajkowały.

BIBLIOTEKA PRZEŁOMU № 4

Red. Roman Tomczak

„O naprawę szkolnictwa w Polsce”

Cena 1 złoty

<b>CENA OGŁOSZEŃ:</b>	<b>Adres Redakcji i Administracji:</b>	<b>CENA PRENUMERATY:</b>
1 strona . . . . . zł. 400.—	<b>Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.</b>	Rocznie . . . . . zł. 12.—
1/2 „ . . . . . „ 220.—	<b>Konto P. K. O. — 13.044</b>	Półrocznie . . . . . „ 6.—
1/4 „ . . . . . „ 120.—		Kwartalnie . . . . . „ 3.—
1/8 „ . . . . . „ 60.—		

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Pod redakcją Jerzego Szuriga

Redaktor odp.: Marjan Brasse

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.